

Stosunki izraelsko-tureckie: czy kłótnia skończy się rozwozem?

10 maja 2010

Nieśmiały flirt, romans, małżeństwo, a potem rozważanie rozwodu. To jedna z możliwych ścieżek życiowych, spotykana również, jak widać, w stosunkach międzynarodowych. Do tej pory Izrael i Turcja byli jak stare dobre małżeństwo, nie zawsze zgodne, ale idące tą samą ścieżką, a teraz ich relacje bardziej przypominają te charakterystyczne dla Ala i Peggy Bundych, z serialu "Świat według Bundych".

IZRAEL, TURCJA – DWA BRATANKI

W 2010 roku to może wydawać się nieprawdopodobne, ale przez długie lata trzy "odmienne" państwa w regionie, czyli Izrael, Turcja i Iran ściśle ze sobą współpracowały. Kres współpracy izraelsko-irańskiej położył dopiero upadek szacha, a znaczne ochłodzenia stosunków izraelsko-tureckich, obserwujemy od czasu interwencji Izraela w Strefie Gazy, chociaż pierwszym symptomem tego procesu była wizyta lidera Hamasu, Chaleda Meszala w Turcji, w 2006 roku. Turcja była pierwszym państwem muzułmańskim, które uznało Izrael. Iran zrobił to w 1950 roku.

Izrael dzięki kontaktom z Ankarą przełamywał izolację w regionie – przecież aż do pokoju z Egiptem (1979 rok!) Izrael nie był uznawany przez żadnego ze swoich sąsiadów Turcji, co trzeba odnotować, zdarzało się krytykować politykę izraelską, a nawet nazwać zabójstwo szejka Jasina "aktem terrorystycznym", czy głosować w ONZ za uznaniem syjonizmu za jedną z odmian rasizmu. To wynik ochłodzenia, którego początkiem była wojna sześciodniowa, jednak – od początku lat 90-tych – wzajemne kontakty zaczęły się ocieplać. Turcja świetnie odnajdowała się w roli mediatora – zarówno jeśli

chodzi o kwestie palestyńskie, jak również konflikt izraelsko-syryjski. Ankara zaznaczała swoją obecność w regionie, a Izrael posiadał lojalnego – naturalnie poza sferą werbalną – sojusznika. Izraelczycy również ze swojej strony, są na tyle uprzejmi, iż nie uznają rzezi Ormian za ludobójstwo i nie rozważają takiego wariantu. Oba państwa łączą też specjalne relacje ze Stanami Zjednoczonymi, które sprzyjały integracji.

Integracja ta, poza sferą polityczną, dotyczyła też kwestii wywiadowczych, co przez jakiś czas funkcjonowało w ramach wspomnianego już trójkąta Izrael-Iran-Turcja. Przede wszystkim trzeba zaznaczyć kwestie militarne. Izrael, z ogromną ochotą, dostarczał Turcji nową, nowoczesną broń (czołgi, pociski izraelskiej produkcji, pojazdy, skomplikowaną elektronikę, bezzałogowe samoloty mające pomóc w walce z Kurdyjską Partią Pracyujących) oraz modernizował starą, naturalnie nie darmo, a za setki milionów dolarów, przy jak najbardziej przychylnym spojrzeniu Waszyngtonu. Turcja pozwoliła również korzystać Izraelskim Siłom Powietrznym za swojej strefy powietrznej, organizowano wspólne manewry wojskowe itd.

Jeżeli zaś chodzi o kwestie gospodarcze, to dynamiczny ich rozwój nastąpił wraz z podpisaniem umowy o strefie wolnego handlu (1996), która weszła w życie w roku 2000. Obroty między tymi państwami momentalnie wzrosły kilkakrotnie. Z punktu widzenia Izraela ważna jest też podpisana w 2004 roku umowa o dostawie 50 milionów litrów wody. Istnieje nawet projekt powstania specjalnego rurociągu, który miałby dostarczać m.in. wodę i gaz.

SYMPTOMY OCHŁODZENIA

Sytuacja wcale nie zaczęła pogarszać się wraz z dojściem do władzy Partii Sprawiedliwości i Rozwoju. Rządzący ośmielali się na krytykę poczynań izraelskich, jednakże nie miało to decydującego wpływu na stosunki bilateralne. Słowa, słowa, słowa.

Pierwszym poważnym policzkiem było zaproszenie na rozmowy lidera Hamasu, Chaleda Meszala, po wygraniu przez jego ugrupowanie wyborów w Autonomii Palestyńskiej w 2006 roku. Niewątpliwie nie ucieszyło to władz izraelskich, które uznaje Hamas za organizację terrorystyczną, ale podobnie postąpili Rosjanie. Potencjalne "wpuszczenie na salony" tej organizacji na pewno nie byłoby w interesie izraelskim. Smutna prawda jest taka, iż Hamas tamte wybory wygrał demokratycznie, więc zachowanie Ankary, zaangażowanej w proces pokojowy, ma swoje racjonalne przyczyny.

To też jednak nie miało decydującego znaczenia. Dopiero izraelski rajd na Strefę Gazy (2008-2009) spowodował niezwykle pogorszenie stosunków dyplomatycznych. Premier Erdogan dyplomatycznie operację nazwał "zbordnią przeciwko ludzkości".. Do awantury, ponownie w związku z operacją w Strefie Gazy, doszło też w Dawos. Skończyła się ona ostentacyjnym opuszczeniem sali przez Erdogana, który następnie dodał, iż wszystko, co powiedział prezydent Szymon Peres, było kłamstwem. Rezolutny premier upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu – po pierwsze, zaznaczył reorientację polityki zagranicznej Turcji, a po drugie, jego wypowiedzi entuzjastycznie przyjęli wyborcy.

Mimo to, byłoby to bez znaczenia, bo jak wiadomo, wiele gorzkich słów wypowiedziano w przeszłości, gdyby nie pewne ruchy tureckie. Pierwszym z nich jest niekrytykowanie polityki irańskiej. Turcy podkreślają, iż nie widzą powodu, dla którego świat inaczej miałby traktować posiadanie broni atomowej przez Iran i przez Izrael. Spekuluje się, iż Ankara miałaby, jako członek RB ONZ, zagłosować przeciwko ewentualnym sankcjom nałożonym na Teheran. Turcja eksponuje również swoje dobre stosunki z Teheranem, próbując włączyć Iran do projektu Nabucco (wbrew woli Stanów Zjednoczonych), a Mahmud Ahmadineżad jest wśród Turków bardzo popularnym politykiem. Obecne stosunki Turcji z Izraelem na tym polu doskonale obrazują wydarzenia z kwietnia tego roku, gdy premier

Netanjahu odwołał swoje przybycie na tzw. "szczyt atomowy" (wysyłając jednego z ministrów i obniżając rangę delegacji), a jedną ze spekulowanych przyczyn, była możliwość podniesienia kwestii izraelskiego arsenału nuklearnego przez dwóch przyjaciół z regionu – Turcję i Egipt. Ankara jednocześnie oferuje mediację w kontaktach z Teheranem.

To nie koniec uprzejmości – Turcja zamknęła również dla Izraelskich Sił Powietrznych swoją przestrzeń lotniczą, służącą do ćwiczeń oraz przeprowadziła z Syrią wspólne ćwiczenia wojskowe. Ciekawostką w tym kontekście jest fakt, iż w ubiegłym roku Turcja wykluczyła Izrael z manewrów Anatolian Eagle, tłumacząc, iż te same maszyny, które miały wziąć w nich udział, mogły uczestniczyć w bombardowaniu Strefy Gazy.

Jak zatem widać, ochłodzenie stosunków przełożyło się na konkrety. Izraelczycy już teraz zauważają, iż Turcja traci – z jego punktu widzenia – atuty mediatora, angażując się w konflikt. Oczywiście, można cytować kolejne wypowiedzi Erdogana i Liebermana, Opisywać serial, w którym Izraelczycy są przedstawiani jako mordercy dzieci i staruszków, a także upokorzenie, jakiemu został poddany turecki ambasador. Są to jednak skutki ochłodzenia, a nie jego przyczyny.

NIE WSZYSTKO ZŁOTEM, CO SIĘ ŚWIECI

Wszystko, co zostało pisane powyżej wskazuje na pogorszenie stosunków izraelsko-tureckich, jednakże w żadnym wypadku nie oznacza zerwania wszystkich kontaktów. Oba państwa wzajemnie siebie potrzebują, będąc przeciwnikami islamskiego radykalizmu. Turcy wielokrotnie wcześniej krytykowali politykę izraelską, chociaż trzeba przyznać, iż rządząca w Izraelu prawica i rządzący w Ankarze, "umiarkowani islamiści" to wybuchowa mieszanka.

Dlaczego Izrael i Turcja mieliby nagle przestać ze sobą handlować (obroty wynoszą obecnie około 2,5 miliarda dolarów)? Nieprzyjemne wypowiedzi nie powodują też dezaktualizacji

kontraktów na dostawę broni. Izraelczycy gdzieś przecież muszą mieć możliwość spędzania wakacji, a Turcy pozyskiwania nowoczesnych technologii. Nie zanoszą się też na uznanie rzezi Ormian za ludobójstwo.

Ochłodzenie tak, ale nie mamy jeszcze do czynienia z rozwodem. Na razie to "tylko" mocna małżeńska kłótnia, z czynieniem sobie ograniczonych nieprzyjemności i straszeniem. Turcja demonstruje swoją niezależność, ale nie staje się wrogiem Izraela.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)